

# KURIER CZĘSTOCHOWSKI

**CENA PRENUMERATY:** miesięcznie z przesyłką pocztową 6.— zł., z odnośnikiem do domu 6.— zł., dla odbierających pismo na miejscu 4.50 zł. — Cena pojedynczego numeru 20 groszy. — Odbiór okazuje się codziennie, za wyjątkiem niedziel i świąt. W wypadku dostawiania sily wyjazd, lub innych czynności administracyjnych nie jest zobowiązany do przesyłania innego wydawnictwa w zamian za niedostarczenie.

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** CZĘSTOCHOWA, III ALEJA Nr. 55. TELEFON 23-4. Godziny przyjęć redakcji codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 13 do godz. 18-45. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej.

**CENY OGŁOSZEŃ** według cennika Nr. 1: Za wiersz milimetrów w części ogłoszeniowej 24 gr. Za ogłoszenia dla poszukujących pracy, oraz ogłoszenia rodzinne, ceny zmniejszone. Drobnie ogłoszenia: za słowo 24 gr. Wyrazy ponad 15 liter licza się do podwojonej. Nagłówki (tłumy) drukim, najwyżej dwa) 40 gr. za wyraz. Opłaty dodatkowe: Ogłoszenia ogłoszone w miejscu specjalnie wskazanym — 25 procent drożej. Ogłoszenia, których wykonanie przedstawia szczególne trudności, są trudniej 25 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kilkotratnych rabat. Termin przyjmowania ogłoszeń do najbliższego wydania: godz. 9-ta przed południem. Konta bankowe: Poczt. Konto Czek: Warszawa Nr. 654. Emissionsbank, Oddział w Częstochowie, K. K. O. w Częstochowie.

Nr 275

Częstochowa, środa 27 listopada 1940 r.

Rok II (XXXV)

## Ojciec Św. Pius XII „Urbi et Orbi”

Uroczyste nabożeństwo w Bazylice św. Piotra — Życzenie Ojca Świętego: „Katolicy módlcie się o pokój” — Modły za dusze poległych na polu walki

### Po historycznym akcie w Berlinie

Zadowolenie w Słowacji z powodu przystąpienia do Paktu Trzech Mocarstw

Bratysława, 26 listopada. — Uroczyste przyjęcie Słowacji do berlińskiego Paktu Trzech Mocarstw wywołało w całym kraju entuzjazm i wielkie zadowolenie. Ludność wszystkich warstw widzi w fakcie przyjęcia do Paktu Trzech Mocarstw oraz w poważnej formie, w jakiej dokonano tego aktu, wyraz poważania z jakim Niemcy odnoszą się do wolnej decyzji nawet tak małego narodu, obdarzając go honorami międzynarodowymi. Szczególne zadowolenie wywołały tu słowa niemieckiego ministra spraw zagran. von Ribbentropa, w których tenże po podpisaniu paktu stwierdził, iż Słowacja już od dawna wyraziła swą solidarność z ideami i celami paktu i udowodniła swą wierność wobec państwa niemieckiego krwią swoich synów.

Niemal wszystkie dzienniki bratysławskie wydały jeszcze w godzinach wieczornych w niedzielę dodatki nadzwyczajne, zawierające komunikat o akcie podpisania paktu w Berlinie, oraz pierwsze własne komentarze. Ponadto w stolicy Słowacji studenci i młodzi robotnicy urządzili uliczny pochód, w czasie którego w chóralnym oryżkach i poszczególnych przemówieniach dawali wyraz swej radości z powodu przystąpienia do paktu berlińskiego.

Citta del Vaticano, 26 listopada. — W czasie uroczystej Mszy św., jaka się odbyła onegdaj w Bazylice św. Piotra w Rzymie, Ojciec Święty wygłosił przemówienie do wiernych, które trwało 20 minut i zostało nadane przez radiostację watykańską. Ojciec Święty powiedział w swym przemówieniu, że uczynił ze swej strony wszystko, aby zapobiec wybuchowi wojny, którą obecnie prowadzi się z niezwykłą potwornością. Za każdym razem, kiedy Ojciec Święty wypowiadał słowo „w o j n a” głos jego drżał, a osoby, stojące opodal Niego, mogły być zauważyć, iż oczy Piusa XII-go były pełne łez. Ojciec Święty oświadczył, iż jego życzeniem jest, aby po tej wojnie nastąpił trwały pokój na zasadach sprawiedliwości, która mogła by zabezpieczyć dobrobyt wszystkim narodom. W swej mowie poświęcił Ojciec Święty gorące słowa poległym w tej wojnie i zwrócił się do wszystkich katolików w świecie z apelem, by zanosili gorące modły za poległych oraz na intencję szybkiego pokoju.

(Red.) — Na całym świecie odbywają się nabożeństwa o pokój. Katolicy wszystkich krajów skierowują swe prośby do Boga, by zakończyć potworny — jak się wyraził Ojciec Św. rozlew krwi. Również w Gen. Gubernatorstwo modlił się na te intencje w kościołach. Przemówienie Ojca Św. wielkim echem odbiło się po świecie, budząc podziw i poszanowanie nawet w tych sferach, które są niekatolickie. Ból Najwyższego dostojnika Kościoła na ziemi jest zrozumiały. Jak należy wnioskować ze sytuacji politycznej i wojskowej, wojna nie potrwa już długo, a tworzące się dookoła Paktu Trzech koła państw zaprzyjaźnionych pozwala rokować na przyszłość jak najlepsze nadzieje. Według wszelkich danych szluszemu życzeniu Ojca Świętego stanie się zadość.

Do nas, katolików Polaków należy w obecnym czasie, gdy wojna w naszym kraju dawno, bo rok temu minęła, żyć sprawiedliwie i w zgodzie. Celem naszym jest praca, bo bez niej nikt nie po-

trafi żyć. Praca bez zgody i modlitwy idzie na marne. Zbliża się zima. Czy pamiętacie o ofiarach wojny i o najbardziej potrzebnych w Generalnym Gubernatorstwie? — Czy dzielcie się z nimi? — Czy dajecie im w miarę możliwości pracę i możność zarobkować? — Tak, o tych rzeczach trzeba pamiętać Czytelnicy. Powinny one być naczelnymi Waszymi wskazaniami. Kto może niech oszczędza drugim bólu i łez. Pospieszcie więc z pomocą najbardziej w kraju, nie zapominając o naszych rodakach, których wielu jest w Niemczech. Będzie to Wasza zasługa w imię pokoju i sprawiedliwości. Bez takiej pomocy dla nich będą zawsze trwały swary i kłótnie, oparte — na lodzie, bo przecież sprawy te minęły i nikt już ich nie przywoła.

Rzym, 26 listopada. — W najbliższym tygodniu Ojciec Święty odbędzie rekolekcje, w czasie których dla zapamiętania ich żalobnego charakteru przestrzegany będzie surowy post.

### Emercy życia...

Kraków, w listopadzie.

Aż do czasów obecnej wojny panowało powszechne przekonanie, że największe w Polsce jest... lekarzy. Narodziło się ono zapewne o wiele wcześniej niż to głoszące o Stańczyku, który pocjął się je uzasadnić. Obwiał sobie twarz przepaską i wyszedł na krakowski Rynek. Każdy spotkany znajomy, czy nawet obcy, a takich niewiele musiało być dla polskiego Sowiódzka, dawał mu zjawienne rady, polecając przeróżne medykamenty i kuracje.

Obecnie jednak Sowiódzka jest zbyteczny. Wiemy bowiem, że wśród naszego społeczeństwa panuje teraz typ inny. Już nie domowy lekarz, ale domowy polityk. Polityka w naszym, od najmłodszych posługujących nad grobem starszuchów, zdawałoby się, że ich poglądy, poziom myślenia i dyskusji winien być różnorodny, nierówny; że nie, lub prawie nie wspólnego nie ma między rozmowami niedokładnym gimnazjalistą a wielokrotnego emeryta. Gdzie tam!

Jedno ich łączy bez wątpienia — przeszarżowane myślenie. Są one tak przeszarżowane, że aż śmieieszne. Polakują jednak u nas uparcie, podlizywanym z zaciekłością godną zaisze lepszej sprawy mimo, że zawsze przynoszą w rezultacie rozczarowanie i zawód. Po prostu przyzwyczajaliśmy się lub jeśli kto woli — przyzwyczajałono nas do pewnego poglądu na rzeczy i zjawiska, które to przyzwyczajanie stało się rychło tradycją. Naród polski — jak żaden inny europejski naród, posiada nadzwyczajną łatwość skłaniania tradycji. Powstała ona po prostu „na oczach” jednego pokolenia, kilkunastu lat nawet nie potrzeba, by stało się niewzruszone, a w każdym razie trudną do wzruszenia, tradycją to, co jeszcze wczoraj było świeżym zjawiskiem, nowym objawem. Stanowisko nasze do tego „nowego” przypomina mi sąd przodków o... aucie „nie będzie to-to szak, przecież jest bez koni!”

Politycy nasi, tak ci, o których wspominałem, domowego chowu, jak i ci, którzy zmieniła z powierzoną dziejów kraju zawierucha wojenna, byli i są niewolniczymi wyznawcami swego skostniałego patrzenia na przejawy życia społecznego i politycznego.

Najtypowszym przykładem są katolicy i miary zastosowane do państw sąsiadujących z Polską.

Czy o Niemczech mówiło się inaczej, pisało się inaczej niż w roku np. 1920? Nie. Przyłożono do narodowo-socjalistycznego państwa miarę demokratycznych, rozprężonych Niemiec, wnioskując, jak się okazało zupełnie fałszywie i błędnie. Niemcy nie wytrzymują ograniczeń życiowych, które zaprowadził system — mówiono, zapominając, że Niemcy roku 1939 nie są tym samym, co Niemcy przed hitlerowskie. Zapominając, lub nie chcą wiedzieć, że Adolf Hitler zmienił przede wszystkim obywatela. Tak — obywatela, jako jednostkę. Nie jest to żaden „aradoks w zastosowaniu do ustroju totali-

## Podstępny i Ichórzliwy napad R. A. F. na Marsylię

Nowy Oran i Dakar — W sobotę z nastaniem zmroku „Tomnies” hulali nad bezbronnym i zaskoczonym miastem Czterech zabitych i wielu rannych — Vichy miało oświadczyć, że rząd wyciągnie z tego nalotu jak najdalej idące konsekwencje.

Genewa, 26 listopada. — Po morderczych zamachach na Oran, Dakar i Libreville, dokonali angielscy piloci w sobotę nalotu na miasto Marsylię, obrzucając je bombami.

W związku z tym nadeszła tu z Vichy informacja, że w sobotę około godziny 22-jej min. 30 ukazało się nad Marsylię kilka brytyjskich samolotów, które zrzuciły 20 bomb na bulwary miejskie oraz peryferie miasta. Natychmiast zarządzone pogotowie alarmowe, a artyleria przeciwlotnicza przystąpiła do akcji.

Jak wynika z informacji prefekta Marsylii, zanotowano dotychczas ofiary w ludziach, które wynoszą 4ch zabitych i szereg rannych. W obrębie miasta powstało kilka pożarów.

Samoloty brytyjskie miały kilka godzin krążyć nad miastem, a następnie zrzuciły kilkadziesiąt bomb świetlnych, natomiast bomby eksplodujące i zapalające zrucono na dzielnicę Bompard, pomiędzy kościołem Notre Dame de la Garde a wybrzeżem morza, gdzie nie istnieje ani obiekty przemysłowe, ani też wojenne. Około godziny 5-jej rano ogłoszono powtórnie alarm lotniczy, jednakowoż z samolotów, które ukazały się nad miastem, bomb nie zrucono.

Urzędowe koła w Vichy miały oświadczyć, że z tego nalotu wyciągną jak najbardziej poważne konsekwencje.

### Silne wrażenie w Rzymie

Propaganda angielska: Bomby jednocześnie z ułotkami

Rzym, 26 listopada. — Tchórzliwy nocny atak powietrzny lotników brytyjskich na Marsylię wywarł również w Rzymie silne wrażenie. „Popolo di Roma” podkreśla, że po Oranie i Da-

karze atak ten stanowi nowe angielskie uderzenie sztyletem w plecy b. sprzymierzeńca. Ten ostatni wyczyn jest w całej pełni godnym odpowiednikiem mentalności Churchilla i ducha brytyjskiego i stanowi wymowną ilustrację losu, oczekującego wszystkich przyjaciół Anglii. Lotnicy brytyjscy zrzucili również ułotki. W każdym razie trudno zrozumieć, jak można uprawiać propagandę w tych warunkach, jeżeli takimi sposobami szuka się zemsty na byłych sprzymierzeńcach.

## Minister Grandi w Berlinie

Towarzyszy mu Generalny Gubernator dr Frank

Berlin, 26 listopada. — W poniedziałek przed południem na uroczyste udekorowane flagami niemieckimi i włoskimi dworce anhalckie przybył z Monachium na krótki pobyt w stolicy Rzeszy włoski minister sprawiedliwości hr. Dino Grandi w towarzystwie ministra Rzeszy, Generalnego Gubernatora d-ra Franka. Min. Grandi podczas swego pobytu w stolicy Rzeszy odbędzie rozmowy z prawnikami i politykami oraz zapozna się z organizacją narodowo-socjalistycznego Związku pieczy prawnej.

W poniedziałek w południe Kanclerz Hitler przyjął w nowej kancelarii Rzeszy włoskiego ministra sprawiedliwości i prezydenta Lzby związków faszystowskich i korporacyj hr. Dino Grandi.

# Pozar Southampton widać z głębi Francji

Berlin, 26 listopada. — Naczelna Komenda Armii Niemieckiej komunikuje: Jeden z okrętów wojennych, operujących na wodach oceanicznych donosił, iż w ciągu swej dotychczasowej działalności zatopił ogółem 95 000 brr. nieprzyjacielskiego tonażu handlowego. Ataki powiérzane na Londyn toczyły się również w nocy z 23. na 24. listopada. Zrzucano skuteczne bomby na Battersea, Southwark i inne dzielnice miasta. Poza tym jak już doniesiono — liczne niemieckie eskadry bojowe w nieprzerwanym szeregu ataków obrzuciły bombami wszystkich kalibrów Southampton. W obiektach portowych oraz przemysłowych wybuchły olbrzymie pożary, które były widoczne aż z daleka, z głębi Francji. Również skutecznie zbombardowano szereg ważnych obiektów wojennych na zachodnim i południowym wybrzeżu Anglii. Zakładanie min koło wybrzeża brytyjskiego trwało w dalszym ciągu. W ciągu dnia niemieckie samoloty w toku zbrojnych lotów wywiadowczych zaatakowały bombami Londyn i kilka miejscowości nad wybrzeżem Kanatu La Manche. W nocy na 25. listopada samoloty brytyjskie zrzuciły kilka bomb w Niemczech północnych, nie uzyskując godnego wzmiarki rezultatu. Doniesienie brytyjskiego ministerstwa informacji, iż w nocy na 24. listopada samoloty brytyjskie miały obrzucić bombami dworce kolejowe w Berlinie — jest fałszywe. Ani jeden samolot nieprzyjacielski nie nadleciał w ciągu tej nocy nad Berlin. W walkach powietrznych zestrzelono 1 samolot brytyjski, 3 niemieckie samoloty zginęły.

Berlin, 26 listopada. — O skutkach niemieckiego ataku na Southampton w nocy na niedzieli nadeszły obecnie również sprawozdania amerykańskie. „United Press” donosi o silnym ataku na „pewne nie wymienione z nazwy miasto” na południowo-wschodnim wybrzeżu Anglii. Składowe materiały były znaczne i zachodzi obawa, że było również wiele ofiar. Samoloty niemieckie oraz szereg godzin inośmy się nad miastem i zrzuciły wielką ilość bomb, nie należących do rozpryskowych. W związku z tym agencja amerykańska stwierdza, że obrona przed takimi nocnymi atakami stanowi nierozwiązany jeszcze problem. Od czasu ataków na Coventry i Birmingham panuje pod tym względem o wiele mniej „pożądanego optymizmu”. Prasa angielska, która jeszcze do niedawna rozpisywała się w tajemniczych aluzjach o „nowych rodzajach broni” i podobnych problemach, stanęła obecnie przed zadaniem „taktownego” uwolnienia swych czytelników od wrażeń, że rozwiązanie problemu nocnych ataków jest niedalekie. „Niemiecka maszynaria bombardująca pracuje niezmordowanie” — jak podkreśla rzeczoznawca lotnictwa sztokholmskiego dziennika „Svenska Dagbladet”. O ataku na Coventry pisał, że on, że był to cios w centrum nerwowe angielskiego przemysłu lotniczego. W samym tylko Coventry było 5 wielkich fabryk, wytwarzających motory lotnicze.

# Nowy zacięty atak na Malte

Rzym, 26 listopada. — Włoski komunikat wojenny z poniedziałku brzmi następująco: — Na froncie greckim gwałtownie przeciwałki naszych oddziałów. Nasze lotnictwo bombardowało pozycje nieprzyjacielskie, szczególnie wzdłuż wybrzeża Epiru. Samoloty nieprzyjacielskie dokonały ataku na Durazzo, przy czym kilka osób odniosło rany i wyrządzono lekkie szkody materialne. Zestrzelono jeden nieprzyjacielski samolot. Myśliwce włoskie rozpoczęły pościg i dołędzili jeden 2-motorowy samolot nieprzyjacielski typu „Wellington”, który stał zestrzelony na północ od Malty i wpał do morza. Jedna z włoskich eskadr myśliwskich dokonała ataku w locie obniżonym na lotnisko Micabba, przy czym wzięto pod ogień karabinów maszynowych liczne samoloty, ustawione na skrajach lotniska. Trzy z nich zajęły się natychmiast ogniem. Ogień szybko rozszerzył się, wywołując szereg niezwykle gwałtownych eksplozji i przybrał takie rozmiary, że był widoczny aż na wybrzeżu Sycylii. Wszystkie nasze samoloty powróciły. Nasze samoloty zaatakowały bazy morską w Aleksandrii (Egipt), przy czym wielokrotnie trafiono obiekty w porcie. Inne samoloty zaatakowały urządzenia wojskowe na terenie położonym na południe od Marsa Matruk. Samoloty nieprzyjacielskie zrzuciły bomby na Tobruk i Bardia, przy czym wyrzuciły lekkie szkody, a w ostatniej miejscowości zraniono kilka osób. Dalej zrzucano bomby na Derna, gdzie trafiono dom wypoczynkowy, przy czym 5 osób p. niosło śmierć, zaś dwie odniosły rany. Kolo Apollonia w locie obniżonym z atakowano bombami i ogniem karabinów maszynowych lazaret, mimo, że zna Czerwonego Krzyża były zupełnie widoczne. Jedna osoba odniosła rany. Władcy lotnicy myśliwscy doścignęli i zestrzelili na wschód od Amseat jeden samolot typu „Blenheim”, który spadł p. n. c.

# PO ZMIANIE PRZEDSTAWICIELA Z. S. R. R. W BERLINIE

Ważne zadania nowego ambasadora sowieckiego w Berlinie

Moskwa, 26 listopada. — Mianowanie zastępcy komisarza spraw zagranicznych Dekanosowa nowym ambasadorem w Berlinie wywołało w całym świecie silne wrazenie. Upatruje się w tym oznakę dalszego pogłębienia stosunków niemiecko - sowieckich i dowód niezwykłego znaczenia, jakie Molotow przywiązuje do placówki berlińskiej.

Podkreślają szczególną znajomość stosunków na Bliskim Wschodzie i Balkanach, jakie posiada nowy ambasador sowiecki w Berlinie ze względu na to, że stanowią one dotychczas jego specjalny resort. Z tego powodu odnosi się wrazenie, że zadaniem Dekanosowa będzie pogłębienie i rozszerzenie współpracy i rozdzielenie interesów pomiędzy Niemcami i Rosją.

Oświadczenia dalej, że Dekanosow posiada również większą obrotność w dziedzinie dyplomatycznej niż dotychczasowy ambasador Szkarwaczew, który obrał karierę dyplomatyczną tylko przypadkowo. Był on mianowicie inżynierem przemysłu włókienniczego. Dekanosow, jak sądzi tutaj, że względu na swą długoletnią działalność w służbie dyplomatycznej będzie o wiele bardziej samodzielny, a bliskie stosunki zaufania łączące go z Molotowem, umożliwiły mu gruntowniejsze załatwienie różnych spraw i zagadnień z mierzalnymi czynnikami niemieckimi. Dzięki tej nominacji udział Moskwy w zorganizowaniu wielkoprzestrzennych obszarów stanie się niewątpliwie znacznie intensywniejszy. Liczne kofa upatrują w tej nominacji pierwszy pozytywny rezultat wizyty Molotowa w stolicy Rzeszy.

# POGRZEB TWÓRCY „ŻELAZNEJ GWARDII”

Uroczyste przeniesienie zwłok Codrea

Bukareszt, 26 listopada. — Jak słychać z miarodajnych kół, w dniu 28 listopada odbędzie się ekshumacja zwłok Codrea, twórcy rumuńskiego ruchu legionowego, spoczywające wciąż jeszcze w dziedzińcu więzienia wojskowego w lawie koło Bukaresztu, a w dniu 30 listopada jako w rocznicę śmierci Codrea odbędzie się uroczyste złożenie w grobowcu na wieczny spoczynek.

# Nożycami przez prasę

„Krok Węgier oddziela jako przykład i na pozostałe państwa nadmorskie i bałtyckie: nowy porządek Europy i Azji stworzone nie tylko bez Anglii ale przeciw i z głównym celem usunięcia jej wpływów.”

Zniszczenie Coventry i Birmingham przed wszystkim, co kiedykolwiek i gdziekolwiek widziano w obecnej wojnie; jest niemożliwe przedstawiać sobie, że w tych samych miastach znajdowały się tu nędzne ruchome wozki raty pracy. („Göteborgs Posten”, Göteborg).

„Zniszczenie Coventry i Birmingham przed wszystkim, co kiedykolwiek i gdziekolwiek widziano w obecnej wojnie; jest niemożliwe przedstawiać sobie, że w tych samych miastach znajdowały się tu nędzne ruchome wozki raty pracy. („Göteborgs Posten”, Göteborg).

„Jeżeli się weźmie pod uwagę niemi zdobywcę i zagrożenie przez niemieckie lotnictwo oraz porówna obecne położenie z sytuacją z r. 1917, to wyda się jasny wyrok na morzu będzie i załadła i z niemię wnikliwie: niebezpieczeństwo to jest o wiele większym, jakie kiedykolwiek zagroziła slii.” („New York Times”)

go. O wartości bojowej żołnierza włoskiego decydowały w dyskusjach politycznych fakty dawno zmnazane, przekreślone, nowymu czynnikowi.

Podczas podbojów Abisynii liczone do ostatka na klęskę Włoch, myśląc i powołując się Adula lub Piawa. Mimo zwycięstwa afrykańskiego, mimo dowodów tak jasnych i przekonujących, jak chociażby akcja hiszpańska legionów ochotniczych — nie zmieniono sposobu myślenia, wyciągając na światło dzienne złe, fałszywe szablon.

Rosję sowiecką potraktowano zupełnie podobnie. W opinii publicznej przedstawiała się jako niezorganizowana, chaotyczna Bolszewia iat rewolucyjnych. Odwrotnie zaś — z zachwytem, często zupełnie bezkrytycznym mówiąc o Anglii i Francji pomijano miłojeniem wszelkie złe, wszystkie ciemne strony tych narodów tak bagatelizując, jak bagatelizowano wszystkie jasne, pozytywne rezultaty pracy wychowawczej obu narodów państw totalnych Niemiec i Italii.

Te zaśniedziałe, zużyte pojęcia — nie co innego — są przyczyną jedną z zasadniczych tego, co zwie się brakiem realnego patrzenia na rzeczywistość. O w zaś brak trzeźwego, realnego sądu był powodem naszej klęski. Jeśli nie zmienimy gatunku swych kategorii, myślników i sądów, będziemy tylko emerytami życia, które odsunie nas od siebie wzgardliwą, nieubłagana ręką.

stycznego, choć za taki go miłano. Nie dopuszczano do świadomości możliwości istnienia nowego typu Niemca - obywatela. Nie chcieliśmy słyszeć niczego o pracy wychowawczej, jaką podjął wśród swego narodu. Uproszczone sprawę, rozumując zresztą szlachetnie, że Niemiec (w pojęciu tradycyjnym Niemiec II Rzeczy) zapamięta się pod ciężarem przygotowań wojennych i wojny samej. Widząc fiasko swych przewidywań, mogliby wysnuć oczywisty wniosek, że Niemiec, który w krótkim czasie zdobył granice Polski, Belgii, Holandii, Danii, Norwegii, Luksemburga i Francji — nie jest widocznie tym Niemcem z tradycyjnego rozumowania. Tak się jednak nie stało. W dalszym ciągu nie przyjmuje się do wiadomości, istnienia nowego obywatela narodowo - socjalistycznego Niemiec.

Ten sam kardynałny błąd tkwił i tkwi w nadziejach i przewidywaniach angielskich, a uprzednio francuskich. Anglii bowiem o przewrocie rewolucyjnym w Niemczech tak, jak to ma miejsce w Anglii, jest nie wiadomo głupota czy karjagodym ogłupieniem.

Tak jak myśleliśmy o Niemczech, myśleliśmy o Italii. Italia, jej wartość moralna, bojowość i zdolność do prowadzenia współczesnej totalnej wojny określana była kategoriami z czasów wojny światowej. I tu nie liczone się z gigantyczną pracą Mussoliniego, przezwyciężającą od gruntu psychikę narodu włoskiego.

# Sano Mach: „Nagroda za decyzję”

Słowacki minister o znaczeniu wizyty premiera Tuki w Niemczech

Bratysława, 26 listopada. — Słowacki minister spraw wewnętrznych i naczelny dowódca gwardii hlukowskiej Sano Mach omawia na łamach „Gwardysty” w wyczerpującej formie podróży premiera i ministra spraw zagranicznych dra Tuki do Niemiec. Autor podkreśla na wstępie historyczne znaczenie tej wizyty dla Słowacji, która w ten sposób po raz pierwszy występuje w życiu międzynarodowym jako czynnik równoprawny. Naród słowacki widzi w tym nagrodę za zdecydowanie, z jakim przyłączył się on jako jeden z pierwszych do walki o nowy porządek w Europie. Tym razem znowu Adolf Hitler, wielki obrońca wszystkich narodów walczących o sprawiedliwość, był tą osobistością, której Słowacja dzięki temu zaproszeniu zawdzięcza nie tylko umocnienie swego międzynarodowego stanowiska, ale także dalszą konsolidację wewnętrzną.

Nie ulega żadnej wątpliwości — pisze dalej minister Mach — że w osobie dra Tuki otrzymał zaszczytne zaproszenie do Berlina ten maż, który przed czterema miesiącami rzucił hasło słowackiego narodowego socjalizmu. Słowacki naródowy socjalizm nie oznacza bynajmniej kopii narodowego socjalizmu niemieckiego, czego ten ostatni bynajmniej sobie nie życzy. Stanowi on raczej wyraz woli urzeczywistnienia we własnym kraju w formie dostosowanej do potrzeb narodu słowackiego zasad, zrodzonych z meki Europy i wykorzystywania oraz rozbicia narodów. Należy raz na zawsze stwierdzić, że nie jesteśmy narodowymi socjalistami na życzenie innych, ale jesteśmy nimi, ponieważ tylko narodowo-socjalistyczna Słowacja może przynieść zadowolenie swej ludności i widoki trwałego bytu państwowego.

Podróż premiera dra Tuki ułatwi każdemu Słowakowi — stwierdza w zakończeniu Mach — zrozumienie doniosłości obecnego okresu przeżywanego również przez Słowację. Kto mógł jeszcze pomyśleć przed dwoma laty, że przedstawiciel wolegno słowackiego narodu będzie się mógł udać na równi z przedstawicielami państw o wielowiekowych tradycjach do tego miasta, w którym zapadają decyzje o przyszłości Europy.

# GWAŁTY ANGIELSKIE W INDIACH

3 000 aresztowań politycznych na zasadzie „ustawy o obronie Indji brytyjskich”

Moskwa, 26 listopada. — Tutejsze dzienniki przynoszą doniesienie Tassa z Kabulu na temat sytuacji w Indiach. Sekretarz wszechindyjskiego związku związków zawodowych Dżosi — jak donosi dziennik „Bombay Chronicle” — oświadczył wobec zgromadzenia ustawodawczego, że na podstawie ustawy o obronie Indji brytyjskich aresztowano

nie mniej jak 3000 osób. Mówca stwierdził, że więźniowie polityczni są bardzo źle traktowani i zażądał ustanowienia komisji dla zbadania sytuacji tych więźniów. Również inny mówca poparł to żądanie, oświadczając m. in., że przestępcy kryminalni mają być daleko lepiej traktowani niż więźniowie polityczni. Dalej komunikują, że jedynie tylko w t. zw. zjednoczonych prowincjach na podstawie ustawy o ochronie Indji aresztowano 698 osób i zamknięto 21 dzienników.

# OSTATNI Z RODU GENRO

Zgon wybitnego męża stanu Japonii księcia Saionii

Tokio, 26 listopada. — Według informacji agencji „Domei” w niedzielę zmarł w 92-gim roku życia książę Saionii, jeden z wybitnych mężów stanu Japonii. Cała prasa tokijska przynosi w żałobnych obwódkach wiadomość o śmierci ostatniego Genro księcia Saionii. Dzieńniki w swych nekrologach i zyciorysach wielkiego męża stanu podkreślają olbrzymie zasługi położone przez księcia Saionii, który służył czterem cesarzom na wszystkich polach państwa japońskiego. Wzrost si Japonii od czasów restauracji jest zasługą zmarłego, którego śmierć stanowi dla Japonii niepowetowaną stratę. Pogrzeb zmarłego księcia odbędzie się na koszt państwa.

# „FUSHIMI MARU” WRACA DO KRAJU

„Dokl i fabryki amunicyjne od Doveru do Londynu zamieniono w rumowiska i popioły” — Sprawozdanie naczelnego świadka-Japończyka

Tokio, 26 listopada. — Szereg tokijskich dzienników publikuje w wywiadach, uzyskanych drogą telefoniczną z Japończykami, powracającymi z Anglii do Japonii na pokładzie ewakuacyjnego statku „Fushimi Maru” ich wrazenia, przy czym z ulgą podkreślane jest uczucie spokoju i ulgi z powodu możliwości powrotu i wydostania się z p. n. c. Londynu. „Niczy Nici” informuje na podstawie oświadczeń naczynych świadków, że wszystkie doki i fabryki amunicyjne na odcinku od Doveru do Londynu leżą w gruzach całkowicie spopielenie. „Jominri Szimbu” publikuje sprawozdanie przedstawiciela koncernu „Mitsubishi” na temat poddawania ewakuowanych Japończyków przykrym rewizjom osobistym, oraz niezliczonych trudności, na jakie Japończycy byli narażeni przed opuszczeniem portu przez żołnierzy brytyjskich, ponieważ Anglia pośrednio traktuje Japonię jako państwo nieprzyjacielskie, pobyt Japończyków w Londynie stał się prawdziwym piekłem. Niemieckie naloty szarpały nerwy mas narodu brytyjskiego.



# Wielki atak lotniczy na Bristol

Liczne eskadry bombowców zaatakowały obiekty portowe i przemysłowe. Zawaliły się całe bloki domów — Liczne zbiorniki gazu eksplodowały wśród olbrzymich pożarów

Bristol, 26 listopada. — Według meldunków otrzymanych przez Naczelną Komendę Armii Niemieckiej, w nocy z 24 na 25 listopada liczne eskadry bombowców zaatakowały obiekty portowe i przemysłowe w Bristolu. Niemieckie samoloty bojowe nadlatywały w nieprzerwanym falach, nad upatrzone obiekty i zrzucały bomby tak ciężkich kalibrów, że — według obserwacji dokonanych przez załogi w jasnym świetle licznych pożarów — zawaliły się całe bloki domów. W pewnej gazowni eksplodowały liczne zbiorniki gazu, wybuchając morzem płomieni. Cafe szeregi magazynów stanęły w płomieniach. Załogi powracających samolotów zgodnie meldowały, że skutki ataku były nadszpejdzone wielkie. Obrona artylerii przeciwlotniczej była początkowo dobra, później jednak celność jej osłabła.

Podczas kiedy brytyjskie ministerstwo lotnictwa usiłuje pocieszać Anglików po strasznych zniszczeniach w Coventry, Birmingham i Southampton, zmyślnymi wiadomościami o bombardowaniu berlińskich dworców kolejowych, lotnictwo niemieckie dokonało nowego uderzenia. Tym razem na zachodnio-angielskie miasto portowe Bristol, na którym skoncentrowała się cała energia odwetu niemieckiego.

Atak w wielkim stylu dokonany przez silne eskadry samolotów bojowych na Bristol, przyniósł i tutaj tak olbrzymie sukcesy, że nie sposób ich było po prostu przemilczeć. Jakkolwiek czynniki rządowe jak zwykle znowu przemilczały nazwę miasta, określając je jako „pewne miasto w zachodniej Anglii”, to jednak szczupłe informacje podane przez nie pozwalają wnioskować, że rozmiar szkód wyrządzonych przez bomby niemieckie były olbrzymie.

Pod przynębiającym wrażeniem wielkiego ataku niemieckiego radio londyńskie zakomunikowało, że samoloty niemieckie w nocy na poniedziałek zbombardowały szczególnie gwałtownie pewne miasto w zachodniej Anglii. Atak ten rozpoczął się wkrótce po nastaniu ciemności nocnych i trwał przez kilka godzin. Bomby zapalające i o wielkiej sile wybuchowej zniszczyły oraz uszkodziły i częściowo wzniciły pożary „w budynkach i domach handlowych”. W powietrzu odbywały się nieustanne przeloty i odloty, tak, że można było odnieść wrażenie, iż ma się do czynienia z „jednym nieprzerwanym atakiem powietrznym”. Również komunikat ministerstwa lotnictwa i ministerstwa bezpieczeństwa kraju przyznaje, że główny atak powietrzny w nocy na poniedziałek wykonany został w zachodniej części Anglii, rozpoczął się wkrótce po nastaniu nocy i trwał aż do północy”. Zrzucono liczne ciężkie bomby zapalające a domy mieszkalne i budynki biurowe zostały uszkodzone pożarami i zniszczone wybuchami.

„Biura” — względnie „budynki handlowe” nie oznaczają w tym wypadku nic innego jak tylko wstydlive określenie zniszczonych bombami niemieckimi fabryk i obiektów portowych. Jak olbrzymie były w rzeczywistości te zniszczenia wynika dostatecznie z komunikatów o Coventry. Również nie inaczej było w Bristolu. Co się zaś tyczy Coventry to miasto to zostało tak zniszczone, że prawdopodobnie władze angielskie zdecydowały się nieleczone domy stojące jeszcze wśród ruin również ewakuować. Zamiar ten zdradza mianowicie apel podany przez radio angielskie do wszystkich właścicieli samochodów i zaprzęgów konnych w Coventry, aby oddali do dyspozycji swoje pojazdy celem wywiezienia mebli z miasta.

# Powstaje nowy porządek

Obrazy z historycznych dni w Berlinie



Dr Tuka  
Prezydent ministrów Słowacji, który podpisał Pakt Trzech

Gen. Antonescu — min. von Ribbentrop  
Donosiła rozmowa pomiędzy szefem państwa rumuńskiego i ministrem von Ribbentropem, kierownikiem polityki zagranicznej Niemiec



6 Powitanie meżów stanu  
Kancelarz Hitler zamienia uścisk dłoni z ministrem spraw zagran. Włoch hr. Ciano podczas wizyty węgierskich meżów stanu w Berlinie



Kancelarz Hitler i gen. Antonescu  
W nowej Kancelarii Rzeszy w Berlinie odbyli dłuższą rozmowę kierownicy rządów Niemiec i Rumunii



Przemówienie min. von Ribbentropa  
Wehce przedstawicieli Japonii, Włoch i Węgier minister von Ribbentrop ogłosił przyjęcie Węgier do Paktu Trzech

# Sidorowici sprzeniewierzył 92 miliony lei

Dalsze szczegóły samobójstwa byłego komendanta organizacji młodzieży „Straż kraju”

Bukareszt, 26 listopada. — W związku ze śmiercią Sidorowici byłego komendanta dawnej państwowej organizacji młodzieży z okresu regimu Karola „Straż kraju” domosi dziennik „Curentul” z oficjalnego źródła, że Sidorowici podobnie jak wszyscy dawni dygnitarze państwowi musiał ujawnić wysokość swego majątku. Sidorowici sam przyznał się do posiadania majątku w wysokości 92 miliony lei, które niewątpliwie zebrał w ciągu krótkiego czasu piastowania stanowiska komendanta „Straży kraju”.

Sidorowici był w stanie złożyć zeznanie o pochodzeniu tylko drobnej części tego majątku, jednak i co do tej części nie mógł przedłożyć żadnych dowodów.

Wobec tego stanu rzeczy komisja śledcza postanowiła osadzić Sidorowici w areszcie śledczym. Kiedy Sidorowici dowiedział się o tej decyzji udało mu się uciec z gmachu sądu, w którym pracowała komisja śledcza. Udał się on natychmiast do swego mieszkania, gdzie w obecności swego brata popełnił samobójstwo.

# PREMIERA OPERY WAGNERA W MOSKWIE

Zywe i entuzjastyczne przyjęcie publiczności

Moskwa, 26 listopada. — W Wielkim Teatrze moskiewskim odbyła się premiera opery Ryszarda Wagnera „Walkiria”, oczekiwana z wielkim napięciem jako jedno z najdonioślejszych wydarzeń moskiewskiego zimowego sezonu operowego.

Premiera ta stanowi pierwszy od wielu lat wypadek wystawienia jednej z óper Ryszarda Wagnera na sowieckiej scenie. Przedstawienie, na którym zjawili się liczni wybitni przedstawiciele ze świata artystycznego i politycznego, znalazło u publiczności entuzjastyczne przyjęcie. Opera pod względem oprawy sceniczej i dekoracyjnej wypadła niezwykle okazale, również należy podkreślić silne zaakcentowanie nowoczesnych efektów sceniczych. W teatrze zjawili się liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, m. in. ambasador niemiecki hr. von der Schulenburg.

# KIEDY HISPANIA PRZYSTĄPI DO DZIAŁAŃ WOJENNYCH?

Nowomianowany ambasador Hiszpanii w Argentynie na temat polityki swego kraju

Rzym, 26 listopada. — W wywiadzie udzielonym dziennikowi „El Campero” oświadczył nowomianowany ambasador Hiszpanii w Argentynie, Marwuese de Magaz-m. in. iż nie chce bawić się w

próroka musi wyznać, że Hiszpania niewątpliwie weźmie udział w wojnie, jeśli ta miałaby się przeciągnąć. To co Hiszpania cierpieć musi wskutek angielskiej blokady, jest niewypowiedziane smutne. „Nie wierzę jednak, aby wojna mogła się przeciągnąć na dłuższy czas” — oświadczył ambasador. Jako ambasador Hiszpanii w Niemczech miałem możliwość badać zagadnienia niemieckie podczas pierwszych miesięcy wojny. Sympatie wszystkich są po stronie osi. Nie należy zapominać, że Hiszpania nie jest państwem neutralnym, lecz państwem nie prowadzącym wojny.

# URUGWAJ NIE WIERZY W „PIĄTĄ KOLUMNĘ”

Szczegóły burzliwej debaty w senacie

Montevideo, 26 listopada. — W toku dyskusji na terenie senatu urugwajskiego, jaka się odbyła w nocy z czwartku na piątek, szereg senatorów zabierał w sposób energiczny głos w sprawie niepokojących pogłosek kursujących wśród społeczeństwa w sprawie rzekomego zagrożenia ze strony Niemiec. Senator Wiktor Haedo zabrał głos w imieniu „Partido Nacional” i oświadczył: „Z prawdziwą odrazą dowiadujemy się o tym, jakoby narody europejskie miały zbrojnie zagrożać Urugwajowi. Nie wierzę w istnienie urojonej „piątej kolumny”. Polecie to powstało na skutek politycznych szacherek, aby amerykańskie państwo zmusić do układów, które to układy mogłyby zagrazać ich narodowej suwerenności”.

Wielki atak lotniczy na Bristol  
Powstaje nowy porządek  
Sidorowici sprzeniewierzył 92 miliony lei  
PREMIERA OPERY WAGNERA W MOSKWIE  
KIEDY HISPANIA PRZYSTĄPI DO DZIAŁAŃ WOJENNYCH?

Z CZĘSTOCHOWY I OKOLICY

Listopad 27 Sroda

Dzień: Wiergiliuszka Jutro: Małowerska Wechód słońca o godz. 8.41 Zachód " " " " " " " " Temperatura w dn. 26 b. m. o g. 7 +4 C, o g. 10 +5 C.

Stary dom nad Kuceliną. Dla celów wyższych poświęca się rzeczy drobniczej — tak było i będzie. Jednym z takich celów wyższych jest regulacja rzeki Warty i jej dopływów. Zabezpieczy ono ogromnie polacie kraju od niebezpieczeństwa powodzi, uchroni tysiące istnień ludzkich i mienia ludzkiego przed zględem. W imię tego dzieła przeprowadza się przymusową robóznictwo starych domów, które stoją na drodze projektowanych prac i budowli. Ostatnio np. rozbiła się na Kucelinie stary dom mieszkalny i jeszcze starszą szopę, za co właścicielowi zapłacono odszkodowanie. Zabudowania te stały w takim miejscu, że przeszkadzały budowie wału ochronnego, usunięcie ich więc było konieczne. Są jednak ludzie, którzy nie mogą się przekonać do tych „nowoczesnych pomysłów”, spychają wałów ochronnych, budowy tam i. t. d. — „Za mego ojca tak się nie „budowało” i ludziska „fort” zylili! (4)

Listopad na rynkach w naszym mieście

Listopad to miesiąc kłopotów, pośpiechów i wydatków. Nawet w czasach normalnych, dopóki piwnice i śpiżarnie nie zostały napełnione ziemniakami, kapustą i innymi warzywami, gospodynie nasze chodzą po denderowanych, bowiem myśl, że „mróz może złapać lada dzień i nie będzie dowozić” nie dawała dorywać im noży. Szczególnie na przedmieściach ludność robotnicza i rzemieślnicza musiała zawsze przed zbliżającą się zimą złapać trochę nieodzownych ziemniaków i zakisnąć kapustę. Wiadomo bowiem, że zawsze jesienią warzywa są najtańsze. W zimie zaś, kiedy mróz ściśnie ziemię, a śnieg zasypie drogi i szosy, dowóz do miasta zawsze się zmniejsza, a tym samym ceny idą w górę.

W przedwojennej Częstochowie inteligencja rzadko zaopatrywała swoje piwnice w zapasy na zimę, po prostu „nie opłacało się”. Dziś pod tym względem bardzo się zmieniło. Mając doświadczenie z okresu ubiegłej zimy, kiedy to za najwyższą cenę trudno było dostać żywności, dzisiejsza, w znacznej części zubożała inteligencja, także skrajnie przygotowuje się do nadchodzącej zimy.

W piątki i we wtorki, to jest w dni targowe, na naszych rynkach od wczesnego świtu życie wraże w całej pełni. Na Zawodziu, Rynku Wielkim i Warszawskim ogromne place roją się od niezliczonej ilości wozów i mrowia ludzkiego. Przeważają tu handlarze-hurtownicy, którzy zakupują całe wozy warzyw. Nie targują się długo, bo wielka czarna tablica z wypisanymi urzędowymi cenami maksymalnymi jest najlepszym wakażnikiem. Ile za jaki towar można zapłacić. Ale nie samych tylko handlarzy widzi się na targowiskach. Znaczną część kupujących to ludzie prywatni, którzy kupują warzywa dla siebie na zapasy zimowe. Dawniej rzadko spotykało się tu takich kupujących. Ludzimi nie opłacało się wstawać o świcie, aby z pierwszej ręki zabrać towar. Dziś, kiedy z każdym groszem trzeba się liczyć, tak inteligencja, jak i robocznicy, czy rzemieślnicy, zaopatrują się w warzywa z pierwszej ręki.

Przyśladamy tu z synem — zwraca się starsza pani — aż ze Starego Lisiecia. Ceny u są dużo niższe, niż gdzie indziej, to chciałabym kupić trochę kapusty i buraków, żeby potem w zimie nie przepłacać, ak zeszłego roku.

Transakcja z gospodarzem szybko dochodzi do skutku i starsza pani wraz z synem akują wkrótce warzywa do worka. — Nie pierwszy raz tu kupuję i wykwiadę nie dam — mówi kobiecie, okryta w huszce. — Na kapusie to już nikt lepiej de mnie się nie zna. Nie ma to, jak na zię zakisnąć cukrowką. Ostatecznie to i teżem, ale opuścić gospodarza rąpnicie, jako że cena do worka nigdzie nie idzie. Nie ak łatwo dziś zarobić złotówkę.

Takie i tym podobne rozmówki między kupującymi a sprzedawcami dochodzą do laszych usz. Każdy się targuje i trochę wymusza, ale nim przyjdzie południe wszystkie wozy na targowiskach zostają już próżne.

Przed zbliżającą się zimą nie tylko kłopotatrzem piwnice nie pozwalają plejsze ubiory, aby nie krępować. „Przyjście” na Zawodziu, stynającej jannajtańsze źródło zakupu, teraz tak, jak zeszły lata, jesienią ruch olbrzymi. Kiedyś patrywali się tu w odzież i obuwie najjinteligencji mieszkańcy Częstochowy i okolnych wiosek. Dziś spotkać go można, o kupujących i jako sprzedających lu-inteligentnych, niegdyś dobrze sytu-

wanych, którzy wobec zmienionych warunków bytowania radzą sobie jak mogą, aby tylko przetrwać najcięższą porę roku. Częstochowianie w tym roku, mając doświadczenie z poprzedniej zimy, zawczasu pomyśleli, aby możliwie jak najlepiej przygotować się do tegorocznej.

Krowki zaletnik. Mieczysław S., mieszkaniec Ostatniego Grosza, stan przed sądem oskarżony o trwałe zespечение twarzy swojej sąsiadce, 20-letniej dziewczynie, a to przez zaniecie jej dwóch ołowoj jakims tajemnym narzędziem. Ubiegał się on od dawną o względy dziewczyny, ta jednak darzyła sympatią innego chłopca. Pewnego dnia zaletnik udał się wespół z rywalem do domu swej wybranki i zażądał stanowczego oświadczenia, kogo dziewczyna uważa za swego narzeczonego. Gdy wybór padł na rywala, S. dożył z kieszonki kawał żelaza i zmasakrował dziewczynę.

Tragiczna pomyłka. Do mieszkanka 20-letniej Józefy P. dostał się pewnej nocy jej narzeczony, Antoni F., rzemieślnik, który dawno już podejrzewał swoją ukochaną o zdradę i postanowił się na niej zemścić, a później narzeczeństwo zerwać. W tym celu zabrał ze sobą pudełko ze smołą, którą następnie wylał śpiącemu dziewczynie na głowę. Po dokonaniu tego czynu zbiegł.

Zbudzona gwałtownie ze snu dziewczynka zrobiła alarm i wtedy okazało się, że mściwy rzemieślnik popełnił tragiczną pomyłkę, oblał bowiem smołą nie narzeczoną, ale jej przyjaciółkę. Obie kobiety mieszkają razem. Traf chciał, że krytycznej nocy na łóżku, na którym spala zwykłe Józefa P., położyła się jej przyjaciółka, czego sprawca po ciemku nie dostrzegł.

Wyłudził 500 zł. Do mieszkanka Michała Z. zatrudnionego przy wyróbce trumien metalowych przyszedł jakiś nieznamy oszust, który podał się za przedstawiciela pewnej luty cynkowej i pod pozorem dostarczenia mu blachy do wyrobu trumien, wyłudził, a conto „zamówienia” 500 zł. Oczywiście „zamówienie” to do dziś nie zostało wykonane i wytwórca trumien zrozumiął, że padł ofiarą sprytnego oszusta.

Z PIOTRKOWA I OKOLICY

Podwójny napad bandycki

Kupem bandytów padło praszenie 5000 zł. Po napadzie bandyci urządzili sobie libację. Nie uchylił jeszcze echa dwóch poprzednich napadów, o których przed kilkanaściami doniesiliśmy, a już mamy do zamowienia nowy, zuchwały wyczyn bandycki również na terenie powiatu piotrkowskiego.

Tym razem bandyci za teren operacyjny wybrali sobie wieś Raciborowice gm. Bogumilowice powiatu piotrkowskiego.

Okończono tego zuchwałego napadu przedstawiając się następująco: Około godziny dziesiętej wieczorem do zagrody zamoznego rolnika, Stanisława Misiornego w Raciborowicach wtargnęło sześciu uzbrojonych w karabiny i rewolwery osobników, którzy groźbą użycia broni sterroryzowali domowników i zażądali wydania potajemnej gozelnii i wódki. Właściciel domu, Misiorny oświadczył, że żądanych przedmiotów nie wyda, bo ich nie posiada. Wówczas napastnicy oświadczyli, że przeprowadzą rewizję a kiedy Misiorny usiłował sprzeciwić się temu, jeden z opryszków uderzył go kołbą karabinu w głowę, porzucając znanie.

Tak sterroryzowani domownicy byli świadkami. Jak napastnicy niby dokonując rewizji, rabowali co cenniejsze przedmioty. W wyniku przeprowadzonej „rewizji” Misiornym zostały zabrane: 2 futra i 2 kołnierze futrzane, jesionka, piaseczka letnie, cztery garnitury męskie i inne drobne rzeczy. Wartość ogólną zabranych przedmiotów wynosi 5000 złotych.

Po dokonaniu tego rabunku, bandyci pod groźbą użycia broni zmusili Misiornego, aby zaprowadził ich do zagrody innego gospodarza z tejże wsi, a mianowicie Tomasza Szymczyka.

I tu znów dopuścił się tykrotnie stosowanej sztuczki t. z. zażądali wydania aparatu do pędzenia wódki, a gdy gospodarz Tomasz Szymczyk, nie mógł ich wydać, gdyż ich nie posiadał — znówu pod pozorem przeprowadzanej rewizji, dokonali rabunku. I tu znów podobnie, jak u Misiornego bandyci okazali się również zachłani i mało wybredni. Brałi co wpadło pod rękę. „Jd koniec, „rewizji” napastnicy napotkali liter wódki. Mając już poprzednio zabrowaną zaskaske — bandyci najspokojniej urządzili sobie libację, w domu obrobowanego i dopiero po wypiciu całej ilości wódki, opuścili zagrodę. Wartość zabranych w Szymczyka rzeczy poszkodowany ocenił na przeszło tysiąc złotych. Po dokonaniu obu tych zuchwałych rabunków, bandyci oddalili się w kierunku

Psie opiekunki

Jest ładny pogodny dzień, Ulicę kręcej gowoli „wyflokowana” pachnąca dama. Obok niej posuwają się piesek biały, czarny lub w plamy — z ogonkiem puszystym, sterczącym i wstażką ujętym. Ona przysmakuje ukłony, rozkłada uśmiechy i rozczula się na widok chwiałnego kroku pieska. Za zdrowie! O pal! gdy zobaczy, że znajoma jej prowadzi! pieska czystej rasy i na długo trafi humor.

W domu główną jej troską jest dbać o to, by kochany piesek, czy kotek miał zawsze świeże mleczko, bułki, mięso na obiad — a dla urozmaicenia pożywienia ciasteczka i inne lakoce. Dobrze jeszcze, jeśli taka pani ma jednego, czy dwa pieski. Ale zdarzają się — i to wcale nie wyjątkowo — niewiasty, które hodują po kilka i kilkanaście sztuk różnych zwierząt. Mieszkanie takiej kocię, czy psiej opiekunki — to prawdziwa menażeria. Każde zwierzątko ma swoją miseczkę do jedzenia, swoje „łóżeczko” z poduszczkami. Ile kosztują utrzymanie takiego i-ietczyca przy stosowaniu wspomnianego wyżej karmienia, można sobie wyobrazić. „Psie opiekunki” to maniaczka u której miłość do zwierząt przemienia się w nałogową, namiętną pasję, a nawet zbrocenie. Życie i majątek poświęca swym zwierzęcom pupilom. I tak żyje ze swoimi pieskami, czy

kotkami i jest nieraz powzięcznie uważana kbięta. Nie ona jedna — jest ich bardzo wiele. Nie posiadają swoich dzieci i cudzymi gardzą. Gdy czasem w parku lub na ulicy napotkają zebrzące dziecko, odwracają się zrazem z oburzeniem. Nie dochodzi je to, że czasy wojenne wstrząsnęły wiele rodzin w nędzę, że tysiące dzieci wychowuje się nie tylko, że już bez mleka, ale nawet bez chleba. Wznaga się plęgnę zebrać, niemal na każdej ruchliwej ulicy można napotkać dzieci, ledwie od siebie od ziemi, a już trudniące się zabawami. Co z nich wyrosnie, strach pomyśleć.

Chęć grzech wobec społeczeństwa, pojmając „psie opiekunki”. Czyż nie powinni one, zamiast trzymać stworzone zwierzęta, zająć się raczej wychowaniem biednych dzieci? Samotne pani, odczuwająca brak wernego towarzysza, bez porównania w „koczniejszych” miastach żyje, posiadając przy sobie rozważanego chłopczyka, czy milusińskiego dziewczynka.

Przemawiając za tym również i względy higieniczno-sanitarne. Skłonność należy wreszcie się z wyzważaniem całowania, lizania w przystępnie zmienionych „kochanych” piesków czy kotków, które niejednokrotnie będąc chorymi stają się podstępnie rozpędami chorób. Objawy nieodpowiedzialnej miłości do zwierząt skierować trzeba na dzieciom, gdyż tylko dzieci na największą miłość zasługują.

Z RADOMSKA I OKOLICY

Wygórowane ceny artykułów opałowich

Wobec coraz bardziej zbliżającej się zimy i robenia z tego względu zapasów zimowych brak ludność, dał się odczuć w Radomsku brak węgla, co zresztą jest tylko chwilowym objawem. Jednakże fakt ten wykorzystują niektóre jednostki i szubcnie jeszcze, przez szerzenie niepokojących pogłosek, wywołują niewspółmierny do potrzeb popyt na artykuły opałow. W związku z tym ceny na te artykuły wzrosły niesłychanie i stały się przedmiotem paskarskich kombinacji. Cena fury torfu na przykład skoczyła niesłychanie do góry i za jednokonną fur-

kę torfu okoliczni gospodarze, którzy ten torf do Radomska przywożą, żądają obecnie do pięćdziesięciu złotych. Jest to po prostu oburzający wyzysk i żerowanie na chwilowym braku węgla. Ceny drzewa w samym mieście również poważnie wzrosły, a w lasach okolicznych majątków, które drzewo posiadają, to sprzedają, jak nas informują żądają do trzydziestu pięciu i więcej złotych za metr sześcienny drzewa szczezapowego, a za kupki gałęziowa, a więc w bardzo niewielkim stopniu nadające się do palenia w mieście, ceny żądane dochodzą do dwudziestu złotych, a niejednokrotnie je przekraczają.

Ceny powyższe nie stają w żadnym i- sprawiedliwym stosunku do kosztów produkcji, a więc są wybitnie spekulacyjne i paskarskie, nie mówiąc już o tym, że dawno przekroczyły jakikolwiek proporcję do dzisiejszych możliwości zarobkowych ludności i uposażenia pracowników. Jest to tym bardziej oburzające, że widać wyznaczają dostępne dla każdego konsumenta, a nie krzywdzące producenta, ceny drzewa i torfu. Tych więc nienawidzonych konsumentów, którzy spotykają się z podobnie oburzającym wyzyskiem paskarzy, informujemy, że są wyznaczane ceny torfu i drzewa i że tych cen wami sprzedających przestrzegają. Spekulantom zaś i paskarzom w wypadku pobierania nadmiernych cen spotkać może surowa kara. (8)

Wlezione partie organek, szczyrzyków, nożyków do gołenka, zamków meblowych, zawlosn, lamb natłowych sprzedaje hurtowo REICHSDEUTSCHE HANDELSNIEDERLASSUNG WALTER DEUMELLAND Jerozolimska 77. Warszawa, Tel. 74-754.

PODZIĘKOWANIE Wszystkim, którzy oddali ostatnią postugę drogiom nam zwłotkom s + p. Z SEJFIEDOW Wacław Przyradowy składamy serdeczne „Bóg zapłać” Mat, wierzka, matka, bracia, bratowa i rodzina.

WALTER w Cukierni Z. Gospodarek Dąbrowskiego 5. W dniu 28, 29, 30 listopada.

PRZY MYCIU PRZEWYŻSZA MYDŁO! Dobrolin W każdym domu czytają „Kurier Częstochowski”

OLEJKI - ESENCJE CHEMIKALIA Vanilina, Kumaryna poleca za skład D.H. BILINSKI i Ska Warszawa, Al. Jerozolimskie 15, m. 2. Centrala: Telefon Nr. 708-50.

ROZNE POTRZEBNY autoklar wycieczki litfingowych Gubernia Turcica, Płandalskiego 11. SPRAZEDAM przedmioty cenne, wycieczki, wycieczki, wycieczki. MAZYSTA do piana „Orge” w doboru stanie wycieczki i sprzedaż. WIADOMOŚCI „Eletra”. II Alje nr. 25. PIESZEK radetek do sprzedania. Alje 48, Barburki. 4250. ZGUBIONO legitymacja Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu nr 174000004. ZGUBIONO dowód osobisty wydany na imię Edmunda Kark przyka oraz inne dowody. 4250. ZGUBIONO kartę rowerową nr. 4250. ZGUBIONO świadectwo kupna dynamo na nazwisko Korbiel Władysław. 4250.



O. F. Heinrich

# Biała chmura na wietrze

Wiatr pedził wielkie, potężne chmury pyłu nad brzegiem jeziora Balaton, podczas gdy pociąg pospieszny Budapeszt — Triest zatrzymał się w Siofik. — „Tak zwykle tu bywa o tym czasie” — powiedział Geza, mój przyjaciel — chcąc zamknąć okno w wagonie jadącym pociągu. Wtem na peronie stanął mężczyzna, prawie w wieku Gezy i zbliżył się do okna. Zauważyliśmy, że niewinno radośnie, wykonał jakiś ruch który skłonił Gezę do zatrzymania się przy oknie.

— „Koloman!”  
Dwukrotnie zawołał Geza to imię. Ale po prostu właśnie ruszył w tej chwili. Mój przyjaciel pochylił się nad stołem ku oknu, a mężczyzna na peronie biegł kilka kroków za pociągiem.

— „Koloman! czy jesteś jeszcze w Szezyhaza?”

— „Tak, zawsze jeszcze. A oprócz mnie nie ma nikogo więcej!”

— „A jak też może być... jak powodzi się leją?” — zapytał Geza pospiesznie po krótkiej przerwie, która można było zauważyć po brzmieniu jego głosu, a który przy tym pytaniu zmienił się zupełnie wyraźnie.

— „Czy nie słyszałeś nic o Monice?”  
— „Nic zupełnie!”

— „Mężczyzna za oknem stanął.”  
— „Nie Geza, nie!”

Kłaniał się kapeluszem. Geza odpowiadał pożełalnymi pozdrowieniami i patrzył chwilę jakby zakłętym w pustkę nawet i potem jeszcze przez czas jakiś, choć Kolomana nie było już widać.

Powoli usiadł Węgier najwyraźniej wstrząśnięty nieoczekiwanym spotkaniem. Milcząc popijał wino raz po raz. Po długiej chwili dopiero, kiedy minęliśmy Boglar, dowiedziałem się o Monice, córce właściciela majątku Szezyhaza, siostrze Kolomana, której nie mogłem zapomnieć dobroduszy meco, i niezaradny Geza Balas. Zaczął opowiadać, jak gdyby jakiś ciężar przagnął zrzucić z siebie, robiąc długie pauzy i wydychając opowiadania, może dlatego, aby mimo szybkiego biegu pociągu stworzyć odpowiednie ramy dla czasu, dla okresu minionych lat.

— „Jako dziecko prawie, bo mając lat 17 wróciła z Budapesztu ze szkoły do Szezyhaza. Dom jej rodziców stał nad pięknym szerokim jeziorem, gdzie powiewał zawsze wiatr bez przerywy i pedził przed sobą białe chmury na niebie. Matka odumarała ją wczesnie, zarówno ojciec jak i brat Koloman kochali dziewczynę nadszywnie i otaczali specjalną pieczołowitością. Poznałem ją podczas jakiegoś rodzinnego święta. Monika była tak młoda i piękna, że otaczała ją zawsze gromada wielbicieli.

Leć ona miała tak powściągliwy sposób postępowania i nie wychodziła nigdy poza granice taktu i opanowania swoim naturalnym zachowaniem w stosunku do wszystkich, że z każdym mogła jednakowo się bawić i rozmawiać. Dlatego też nikt z nas nie był zazdrosny, kiedy siadaliśmy wieczorem na tarasie w Szezyhaza i staraliśmy się odgadnąć myśli Moniki. Ja sam bywałem najczęściej w domu jej oica. Może dlatego, że braliśmy w pobliżu pomiaru dla bocznej drogi w górach, a może dla tego, że zaprzyjaźniłem się z Kolomanem, który studiował w Niemczech. Należał on do pogodnych ludzi, łatwych w pożyciu, a dosyć prędko przejrzał i spostrzegł, że dla mnie magnesem była Monika, dzięki której czułem się tak mocno związanym z jego rodziną w Szezyhaza.

Geza wlał resztę wina do lampki. Piłem z nim razem, obserwując Gezę, którego spojrzenie zesłizgiwało się po powierzchni jeziora i śledziło jedną z białych chmur, zglębiając po jasnym, błękitnym niebie. Była to widocznie przyczyzna, która skłoniła go do dalszego opowiadania; spojrział badawczo na mnie i potem powiedział cicho:

— „Kochałem ją. Koloman miał zatem słusność. Kochałem ją — jakkolwiek ona nie wiedziała nic o tym. Jeździłmy razem często nad jezioro Balaton i ścigaliśmy chmury, które nadciągały od południa. Pewnego razu chciałem jej powiedzieć, co się ze mną dzieje, lecz słowa szybko zwykłe i płynne, którym rozpoczyna się taka rozmowa, widocznie zwiast miały powiew wiatru. I nie mogłem ich znaleźć, patrząc na rozjaśnioną, niezamrożoną twarzyczkę Moniki, patrząc w jej oczy, które mi odsłaniały głębię niewinnego dzieciństwa.

— „Jaka szkoda, że żadnej z tych chmurek uchwycić nie można; takie lekkie i powiewne” — mówiła do mnie, kiedy stałiśmy lednego ranka nad brzegiem jeziora i patrzyliśmy w górę, na niebo, na którego błękitnym nie zawieszona były białe puchowe chmurki. A potem pojechalismy; konno dalej, jakby ścigając te jasne obłoczki; dopóki wiatr nie zdmążył ich rozwiąć, a słońce rozgościło ostatnie niteczki. Był to dzień gorący.

Dnia tego przybył ktoś obcy do Szezyhaza. Jeden z sąsiadujących właścicieli ziemskich przyprowadził go z sobą; przedstawił mi się nazwiskiem, które zupełnie dobrze zastosować można było do każdego języka w świecie. Nie martwiłem się zresztą bynajmniej o obcego człowieka, który nie wiadomo, skąd przyszedł i dokąd pójdzie. Robił

wrażenie zamożnego, w każdym razie sfinansował o tym od jednego ze znajomych Kolomana.

Od tego czasu zaczęła Monika tracić „swoją twarz”. Śmiejesz się, słysząc mnie tak mówiącego, ale inaczej tego nie mogę wyrazić. Znałem przecież to oblicze, zalegam, jakie było poprzednio, kiedy Monika mówiła do mnie, kiedy się uśmiechała i kiedy reka jej prawie mimowolnie opierała się na moim ramieniu, pragnąc oczyma pochwytać białe obłoczki wędrujące po niebie nad Balatońskim jeziorem...

Szukałem jej twarzy, tego samego oblicza, podobny nieraz do obłąkańca, kiedy znalazłem się w jej obecności, wytrzeszczałem niemal oczy, co nawet zauważył i sam Koloman, jakkolwiek przyzwyczajony był do tego, że spojrzenia przyjaciół jego wyrażały siostrze wszystkie możliwe uprzejmości, a niekiedy i co więcej jeszcze. Koloman wieziony mnie raz na osobność, ale milczałem urażony, a kiedy sam na sam chciałem coś konkretniejszego usłyszeć ode mnie, zaprzeczałem stanowczo mej miłości ku Monice. Dlaczego? Może dla tego, że przedtem nie wyraziłem tego Monice, tego, co, tylko ona sama wiedzieć powinna, i to wszystko w tym o sobliwym dniu, kiedy zauważyłem, że już jest za późno prawdopodobnie. Ten obcy porwał, zrabował jej oblicze, to jedno tylko przedstawiłem sobie. Była zupełnie przeobrażona. Jej szczeniactwo stało się jakiejś niepewnej i lekkiej, jej uśmiech utracił wdzięk dziecka i upodobił się do śmiechu tego obcego człowieka, któremu Monika poświęcała coraz więcej czasu, coraz więcej, więcej. Wieczory w Szezyhaza wydawały się puste i smutne. Jeden po drugim usiłowali się przezwążyć, usprawiedliwiać się jakimś blahym powodem.

Aż dnia jednego do mego mieszkania w Filred wszedł ojciec Moniki w pełnym amundurowaniu i bardzo uroczysto prosił mnie, bym posłubił Monikę. Przejrzałem się patrząc na jego twarz, wyglądał bowiem zgnębiony, aż szary ze smutku i rozpacz.

— „Dziewczyna przepadła, Geza, ty mnie rozumiesz, tak jak stoje przed tobą. Ty ją kochasz, ja wiem to, wiem nawet i bez spostrzeżeń Kolomana. Tego draba wyrzucim!”

Szlachciz w Szezyhaza opanowywał się powoli i patrzył na mnie surowo.

— „Od tego czasu i Moniki już nie ma u nas. Ty wiesz, co to znaczy, Geza! — Mieszka w Budapeszcie.”

I podał mi jej adres.  
Co wówczas na to odpowiedziałem ojcu Moniki, do dziś nie wiem tego, zapewne, że jestem biedny, że nie potra-

fiłbym rządzić tak potężnymi dobrami co potem stałoby się z Szezyhaza, które od kilku pokoleń należą do tej rodziny? Nie chciałem znać żadnego z powodów. Mam ją — przyprowadzić z powrotem. Wszystko inne jest obojętne, nawet choćbym miał na proch zerżnąć czy zastrzelić tego obcego.

— „Dzieciaczka jest moim dzieckiem, Geza, moim wielkim dzieckiem”.

Prosiłem o możliwość namysłu, przecież i ja sam musiałem zebrać myśli, oprzytomnie nieco. I chociaż kochałem Monikę — i tutaj po raz pierwszy oświadczyłem to ojcu — pomiędzy nami stoi przepaść, przemoc innego, jakkolwiek wszyscy nie mogliśmy pojąć tej dziwnej niesamowitej, niszczącej potęgi.

W dwa dni później, kiedy darennie pragnąłem odszukać Monikę w Budapeszcie, powiedziałam mi, że wyjechała. Pytałem o nią po wszystkich kraciach i stronach świata. Starania moje były jednak zupełnie bezowocne. Dopiero w wiele lat później spotkałem w Neapolu jednego z przyjaciół Kolomana, który powrócił z Brazylii do Głównicy i twierdził, że widział Monikę w jakimś mieście portowym, którego nazwy nie doświadczałem dokładnie. Ale mężczyzna, który jej towarzyszył nie był bynajmniej ten obcy, lecz jakiś zupełnie inny. W zamieszaniu i ruchu ulicznym stracił ją przedko z oczu, gdyż pojazd ruszył dalej z pospiechem. Opowiadał mi to, ale jak gdyby odgadł moje myśli, dodał jeszcze:

— „O ile pan jeszcze kiedy będzie w Szezyhaza, proszę raczej nie wspominać o tym. Zachowaj milczenie, będzie to lepsze i dla starego i dla Kolomana; ubóstwiał przecież swoją siostrę. Czy pan pamięta o tym? — A zresztą może w pospiechu w danej chwili pomyliłem się i nie była to ona?” — dodał w końcu.

Geza utkwili spojrzenie swoje w lampce wina.

— „I nigdy już więcej nie pojechałem do Szezyhaza. Szlachciz, jak dowiedziałem się później, padł w jakiejś zamieszce, czy harcach zupełnie nieopatrzenie. Jeden z jego kolegów twierdził, że prawdopodobnie chciał uciec od życia”.

Pociąg zbliżył się do stacji granicznej. Powstałiśmy i opuściliśmy salę jadalną. Na dworze, na peronie posiedzieliśmy Geza. Robotnik kolejowy tymczasem czyścił szaby z kurzu.

— „Nad Balatonem zawsze wiatr wieje” — powiedział jakby na usprawiedliwienie, ponieważ musiałem odsunąć się od okna.

Geza skinął głową twierdząco i patrzył przy tym poprzez tor kolejowy w odległą dal. Mała, biała chmurka, która towarzyszyła nam w naszej jeździe rozwinęła się i rozplynęła, a wody jeziora Balaton leżały już daleko poza nami.

## Z KRAKOWA

### Wypadek kolejowy na dworcu

W czasie przeciągania wagonów na dworcu towarowym w Krakowie wyskoczyły z szyn cztery wagony, wskutek czego natychmiast z a m k n i e t, a na krótki czas ruch pociągów w kierunku Trzebnicy. W związku z tym wypadkiem kilka pociągów odeszło do Trzebnicy z opóźnieniem, względnie musiały być skierowane drogą okrężną.

## Z WARSZAWY

### Organizacja sprzedaży w handlu komisowym

Zarządzeniem kierownika wydziału nadzoru cen przy urzędzie szefa okręgu warszawskiego, został wprowadzony przymus prowadzenia ksiąg w sklepach komisowych. Księgi te muszą być prowadzone w sposób przejrzysty i przepisowy tak, aby każdego czasu można było stwierdzić numer bieżący zlecenia, którym winien być opatrzony również przedmiot sprzedaży datę zlecenia, rodzaj towaru, osiągniętą cenę sprzedaży oraz rozliczenie ze zlecałodawcą. Ustalono zarazem ceny sprzedaży w handlu komisowym przedmiotów używanych. Za mało używane przedmioty — wartość nowego przedmiotu z potrąceniem 50 do 60 procent, przy czym należność komisowa nie może wynosić więcej, niż: przy kwocie do 100 złotych — 10 proc, od 101 do 800 zł. — 7,5 proc., ponad 800 zł. — 5 proc. Tak zwane „interesy na własny rachunek” są w handlu komisowym niedopuszczalne. Również zakazana jest sprzedaż nowych i używanych przedmiotów, podlegających obowiązkowi kartkowemu.

Handel przedmiotami artystycznymi w szczególności obrazami, przedmiotami złotymi i srebrnymi, futrami i dywanami

prawdziwymi, dozwolony jest tylko za specjalnym zezwoleniem odnośnego starosty miejskiego względnie powiatowego. — Wszystkie sklepy komisowe w okręgu warszawskim muszą do dnia 20 przedłożyć wydziałowi nadzoru cen, a przy starostwach urzędem cen, podania w języku niemieckim, zawierające szczegółowe dane przewidziane odnośnym obwieszczeniem. Wszelkie wykroczenia przeciwko temu zarządzeniu będą karane według postanowienia rozpoządzenia z dnia 12 kwietnia 1940 r.

### 1263 kary za przekroczenie sanitarnego w miesiącu październiku

W październiku br. lekarze i kontrolerzy sanitarni dokonali w Warszawie 19.267 oględzin sanitarnych różnych obiektów. M. in. obejrzano 5.862 posesyji dokonano 516 oględzin piekarni, kontrolowano 145 szaf targowiska i bazy, oraz około 9000 różnych miejsc sprzedaży artykułów spożywczych. Ponadto poddano lustracji zakłady fryzjerskie dokonując 584 oględzin oraz obejrzano 2491 zakładów przemysłowych i handlowych, niespożywczych. W tym samym czasie wydano około 9.500 zarządzeń mających na celu podniesienie stanu sanitarnego obiektów poddanych lustracji. Na opornych, nie wykonujących poleceń, nałożono 1263 kary oraz sporządzone 717 protokołów karanych. Jako dopomnienie kontroli sanitarniej nad jakością produktów spożywczych, sanitariat warszawski pobrał i przesłał do zbadań miejskiemu instytutowi higieny 2.141 prób żywności oraz dokonał 700 badań wstępnych tych artykułów.

### Przepustki do dzielnicy żydowskiej

Przy przekraczaniu granicy żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej w Warszawie będą obowiązywać: od dnia 26 listopada specjalne urzędowe przepustki, wydane przez pełnomocnika szefa okręgu dla miasta

Warszawy. Przepustki wystawiane przez inne urzędy będą nieważne. Zarządzeniu temu podlegają również amundurowani przedstawiciele władz tak niemieckich, jak i polskich. Przepustki będą ważne tylko w połączeniu z dowodem osobistym, zapartym w fotografię. Wejście, jak również i wyjście z dzielnicy żydowskiej będzie możliwe tylko przez specjalnie do tego przeznaczone ulice. Takich ulic wjazdowych jest ogółem 22. Na tych punktach przedsięwziętych wszelki ruch będzie kontrolowany przez posterunki policji niemieckiej i polskiej.

## Z LUBLINA

### Usiłując urządników dokonali napadu rabunkowego

We wsi Rekoraj koło Mszczyny weszło kilku nieznanymi osobnikami do mieszkania pewnej kobiety, przy czym podawali się za urządników polskich, mających przeprowadzić rewizję domową. Podczas przekrojonej rewizji przetrzaskali całe mieszkanie i zabrali przy tym 580 złotych w gotówce oraz różną garderobę. Bandyci byli uzbrojeni. Wdroniony pościg policyjny pozostał na razie bez skutku.

### Trzy napady rabunkowe

Czterech uzbrojonych w pistolety bandytów wtargnęło do mieszkania mieszkanki we wsi Pakowca w powiecie biłgorajskim. Po sterroryzowaniu domowników bandyci zrabowali 130 złotych, futro i inną garderobę ogólnej wartości 2000 złotych, po czym zbiegli.

Również czterech uzbrojonych w karabiny i granaty ręczne bandytów wtargnęło do mieszkania w kolonii Żółkiewka pod Krasnymstawem i pod groźbą broni zrabowali 385 złotych oraz ubrania i bieliznę ogólnej wartości 5.000 złotych.

Dalszego napadu dokonano w Pawłowic (gm. Chlewicka) gdzie do mieszkania Dawida Goldmana wtargnęło dwi uzbrojonych bandytów, którzy zrabowali dowody osobiste i 50 złotych, a następnie obrabowali jeszcze osiem mieszkań sąsiadów, po czym zbiegli w kierunku polskiego lasu. Zarządzący natychmiast pościg za bandytami nie dał na razie rezultatu.

## Z KIELC

Inspekcja straży pożarnej  
W Jedrzejowie bawił w tych dniach na inspekcji płk. Jerzy Lgocki, komisarz kierownik posterunku Generalnego Gubernatorstwa z Krakowa, w towarzystwie mjr. Wł. Meyna, szefa wydziału pożarnictwa przy urzędzie Gen. Gub.

Po konferencji ze starostą, płk. Lgocki zapoznał się z pracami Związku Straży Pożarnych powiatu jedrzejowskiego, oraz skontrolował miejską straż w Jedrzejowie gdzie stwierdził znaczne polepszenie się stanu zapotrzebowania w sprzęt strażacki.

### Karbidem wypalił oko

Wskutek eksplozji lampy karbidowej potrafił oko niejakiej Czesławy Wróbel, mieszkanki Podlesia w powiecie miechowskim.

### Ohydna zbrodnia w miechowskim

W pobliżu wsi Pradła, gm. Kroczyno, w powiecie miechowskim, znaleziono pod koniec wsiarwej ziemi głowę mężczyzny, odciętą od tułowia. Jak stwierdziła policja, jest to głowa Władysława Sroki, mieszkańca Zawonia, Sroka trudnił się skupem bydła i przemycem do Rzeszy, z zwozów był reżysjerem.

Morderstwa dokonano w innej okolicy, a odcięta głowa przyniesiono do Pradły dla zmylenia śladów zbrodni. Policja prowadzi energiczne dochodzenia celem wykrycia sprawców ohydnej zbrodni.

# Podróż Brindisi — Ateny

Kanał Koryński stanowi ważne połączenie pomiędzy Morzem Jońskim, a Egejskim, a wmięszany w obecną wojnę grecko-włoską posiada szczególne znaczenie. W zbiegu tego konfliktu. Kanał ten był już kilkakrotnie bombardowany.

Oto garść wrażeń z podróży z Brindisi do Aten:

„Niebo przybiera coraz więcej jaskrawych kolorów; z początku błękitne jak morze, potem złociste i różowe z promieniami miedziano-czerwonymi padającymi ukośnie wraz z nadchodzącym wieczerem. W miejscu ich pochodzenia zapadł ostatni cypel Włoch w Morzu Adriatyckim. Przed nami leżą fioletowe stoki, przechodzące w nicosć pomiędzy morzem a niebem. Tam, na lewo przed nami leżą zapewne wyspy Korfu, pierwsze pozdrowienie Grecji. Jest ona najbogatsza z pomiędzy wysp jońskich, nic dziwnego, że stanowi przedmiot pożądań ze strony mocarstw. Mimo bliskości wybrzeży Grecji, flaga o barwach greckich powiewa na niej dopiero od r. 1863. W tym czasie podarowała ją Anglia Grecji, odebrawszy przed kilku dziesiątkami lat wyspę tej Francuzom. Popóźniej jednak, stosunkowo krótkim panowaniem Francuzów zamieszkiwali ją prawie przez lat sześćset Wenecjanie, zawiadzając Korfu Krzyżowcom. Większość wysp greckich jest uboga w wodę, dlatego też gorące słońce Morza Śródziemnego wypaliło je i przeważnie zamieniło na obszary pustynne. Ale Korfu jest urodzajnie bogate i piękne.

Wstający ranek zastaje nas w pośrodku wyspiarskiego świata na Morzu Jońskim. Szaro-zielone i brązowe płyty leżą na szafirowym morzu jak sztykretowe jakieś tarcze w nim zanurzone. Sławne imiona związane są z historią tych wysp; tędy to wiodła droga na Itakę, ojczyznę Odyszeusza, znanego z podań greckich. Jest to wyspa miękko i delikatnie zaokrąglona, pokryta swierkowymi gajami rosnącymi na stokach gór i białymi kostkami domków, co czyni wrazenie jakiegoś zabawki dla dzieci. Następnie od Patras kierowani golfem dostajemy się do Koryntu. W związku z jego nazwą w pamięci naszej odżyły wspomnienia ze szkolnych czasów. Trudno tu wszakże odczuć ten heroizm dawnych Hellenów, którzy przed dwoma tysiącami lat stanowili mocną zapórę i wal przeciwno Azji. Grecja — to biedny, górzysty kraj.

Parowiec nasz zbliża się do niasteczka Koryntu a zarazem do wjazdu na wody kanału tej samej nazwy. Kanał Koryński przecina przemyk sześciokilometryrowy pomiędzy Grecją środkową a Peloponezem. Plan tego kanału powstał już przed dwoma tysiącami lat. Nero rozpoczął jego budowę, nie mogąc ukończyć całkowicie — biała tablica marmurowa z wrytym imieniem Nerona tuż u wjazdu do kanału przypomina o tym. Dopiero w roku 1893 przepłynął po jego wodach pierwszy statek. Doznaje się tu dziwnie przytłaczające uczucie wśród tej skalistej przepaści. Szerokość jej jest tak niewielka, że zarówno z lewej jak i prawej strony parowca pozostaje zaledwie po kilka metrów od prostopadłych ścian, sterczących w górę wyżej ponad maszty. Niekiedy widać jakieś ślady prowadzące w górę — są to prymitywne schody, można by powiedzieć że raczej drabiny, które robotnicy kanałowi wykopali w miękkich skałach, pełnych otworów groźnych i tajemniczych. Przeważnie w połowie wysokości wypisane są różne greckie wyraży i znaki na kamieniach czerwono-brunatnych. Zagadką jest, w jaki sposób ludzie mogli się tam dostać.

Waska cięśnina pozwala na jazdę tylko jednokierunkową. Parowce nie mogą się poruszać o własnych siłach, lecz ciągnięte bywają holownikami w spo-

sób bardzo ostrożni i powoli, w przeciwnym razie wir śruby okretowej zniszczyłby brzoję kanału. Wobec tego przejazd mimo krótkiej przestrzeni trwa prawie całą godzinę, a bardzo często zdarza się, że druga poświęcić trzeba na oczekiwaniu „wolnej drogi“.

Przytłaczające uczucie przejmujące podróżnych wjeżdżających bezpośrednio z wolnego, morza pomiędzy te wąskie ściany, które wydają się tak bliskie, że nieomal rekoma można by ich osiągnąć. Półmrok panuje w czeluści, ponad która tu i ówdzie błysnie od czasu do czasu jakiś skrawek niebieskiego horyzontu. W środku prowadzi most ponad te przepaści kanału. Za każdym razem przy przejeździe wydaje się, że maszt okretu nie zmieni się pod tym mostem. Jest to tylko złudzenie, bo ostatecznie zostaje jeszcze mała wolna przestrzeń.

U wylotu Kanału obok Salamis obniżają się skały po obu brzegach niemal przystopadłe. Domy stoją na równej płaszczyźnie z nami, słońce oświeca jaskrawo białe budynki władz kanału, leżące po lewej i prawej stronie. Przed nami rozciąga się i fałszywe Morze Egejskie. Jego ciemno-niebieskie fale oblewają kredowo-białą ład a na horyzoncie zarysowują się łagodne stoki gór Hymettos, odbijające od błękitnego nieba.

Dalej leżą Ateny ze swym portem Piraeus, którego zatoka jest celem naszej podróży“.



„Jej Wysokość“ w — kuźni kłamstw  
Królowa angielska zwiedzająca londyńskie ministerstwo propagandy, oglądająca umieszczoną w piwnicach „sej fotografii“.

# Szczoteczka do zębów

Dzień w dzień setki tysięcy osób myje zęby, używając do tego małej szczoteczki. Ale komu z tej licznej rzeszy wpadło na myśl zastanowić się i zbadać, od jak dawna szczoteczka ta jest w użyciu.

Pierwszy patent na wyrób szczoteczki do zębów został wydany w Ameryce w roku 1857, a teraz Ameryka zużywa przeszło 40 milionów sztuk rocznie. Ale w Ameryce propaganda, prowadzona przez świat lekarzy jest ogromna, podczas gdy u nas niestety mało się dotychczas robiło na tym polu i, mimo że byliśmy państwem, liczącym przeszło 30 milionów mieszkańców, to szczoteczki do zębów zużywaliśmy według danych statystycznych zaledwie 800 tysięcy rocznie. Z tego wynika, że niecałe trzy procent ludności czyściło zęby w Polsce. Jest to rzeczywiście bardzo smutna statystyka.

W roku 1823 ukazała się broszura, w której autor, ukrywający się pod literami H. J. S., pisze:

„Zęby są nie tylko jedną z najpiękniejszych ozdób ciała ludzkiego, ale też nader często przyczyną jego zdrowia lub choroby. Gdy zęby są nie czyste utrzymywane, łączą się do zdrowej żywności pewien gatunek jadu, który się na zębach osadza i tak nieznacznie zdrowie człowieka odbiega, o choroby jego miejsce zabierają. Prócz tego trzeba wiedzieć, że zęby nadpsute i nie czyste utrzymywane szkodzą nie tylko osobie, w takie żywo opatrzonej, ale i tym, z którymi obcuje, rozszerzając oddech nieczysty i zaraźliwy, które osoby z nią rozmawiające lub w bliskości będące, mimowolnie z powietrzem atmosferycznym polykają. Każdego poranku i wieczorem trzeba oczyścić zęby z nieczystości, która się na nich osadza. Otrząść ząb każdy, ale nie trześć nadto i nie w poprzek zębów, lecz zęby wierzchnie z góry na dół, zęby dolne z dołu do góry ocierać należy, aby dziaśel nie spychać od wewnątrz. Dobrze byłoby po każdym jedzeniu takim sposobem zęby czyścić.“

Sławny ongiś aktor filmowy Iwan Mozzuchin zostawił w spuściznie 73 szczoteczki do zębów, które spadkobiercy sprzedali na licytacji, osiągając po 2 dolary za sztukę.

Miejmy nadzieję, że niedługo dojdziemy u nas do tego, że każdy obywatel, bez różnicy pici, wieku i stanowiska, będzie posiadał swoją szczoteczka do zębów, gdyż czyszczenie zębów jest oznaką kultury.

Anastazja Drownowska 32)

## Pod jednym dachem

— Ja wiem, co ty z nią wyprawiasz! — ciągnął młodszemu bratu. — Niech by się domości do oca, no! Ale może i ty, podług własnego wyrażenia, zechcesz przedstawić rodzicom synową?

Ryszard odjął nogi z wałka i usiadł. Na jego chłodnej twarzy, malował się niepokój.

- Nie gadaj głupstw!
- Aha, nie gadaj głupstw. Kto wie, czy już się nie spozatrżeli. Wspominają, że dobrzeby było, żebyśmy pojechali za granicę.
- Wiem o tym.
- No i co?
- No i nic.
- Pojedziesz?
- Dlaczego bym nie miał jechać?
- Jery, który spodziewał się, że znajdzie poparcie, stronił się.
- Ja cię właśnie chciałem prosić...
- O cóż to? — dorzucił ironicznie Ryszard.

— Żebyś się za mną wstawił u oca. Ja ją kocham, a nie chciałbym się zemnić w tajemniczy. Ona wolałaby z błogosławieństwem rodziców.

— Wściekłeś się. Raczej ostrzeg, ojca, żeby cię pilnował.

— To, ja powiem o Marychnie. Wyprawia cię za granicę, a tymczasem Kozielec czy inny diabeł będzie ją pocieszał. Jerzy cennie wypała. Ryszard coraz więcej gorzał w Marychną. Prosił, żeby z nią walczył podjazdową. Co z tego mogło wynikać, nie zastanawiał się.

Walka polegała na tym, że chciał walczyć, nacząc powabną dziewczyną na czas walki. Nie przestawał jej lekceważyć, ale że mu się podobała, był zły i urażony, że śmie stroić fochy. Z tym większą zaciętością atakował, byle postawić na swoim. Nie była to miłość, choć postronnym mogła się wydawać szalona miłość. Marychna doskonale wyczuwała jego taktykę, więc sprytnie się drożyła. Powiedziała sobie, że go doprowadzi do oświadczenia i od dnia pojednania na ławce ani razu nie pozwoliła się pocałować. Za to jeździła z nim dużo konno i kółką i starała się, żeby jak najczęściej spotykał rywali. Więc Ryszard już się teraz nie nudził. Był zajęty od rana do wieczora, a nocami nie mógł spać. Marychna wzniecała mu piękny Koli bezustannie go drażniła. Niepokoił się więc o swój filart. Postanowił rozprawić się z rywalem stanowczo.

— Niech poczeka — powiedział fałszywie. — Dużo mnie to obchodzi!

Jerzy odszedł do siebie z niczym, a Ryszard znowu się położył na sofie i puszczając wolno w sufit kłęby dymu, zastanawiał się nad sytuacją. Bał się długiego języka brata.

Zaczął myśleć o Marychnie. Widział ją jak na jawie na kółce z wioślami w szarych, opalonych rękach, pochylającą się rytmicznie w przód i w tył. Widział rozśmieszoną, z łatką opaloną twarzą i w jasnej aureoli rozwianych włosów i oczu, wyzywającą i wesołą. Wzdychał, idąc na głos. Chwilami wydawało mu się, że jest na prawdę, zakochany, taka czułość go ogarniała. To znowu nazywał ją w myśli najgorzniejszymi wyrażeniami. Nie wiedział, jak się wy dostać z tego zakłętą koła uroku i wściekłości. Cóż mógł poradzić na rywala?

li? Z szczególną nienawiścią myślał o Koziele.

I jego widział jak na jawie: piękną głowę i wysmukłą postać na tle szybko uciekającego nieba i nadbrzożnych krzaków. Popływał oboje z Marychną kółką daleko pod miasto i tam spotkali Kozielec w kajakach. Marychna, nie liżąc się z uczuciami Ryszarda, kazała studentowi przesiąść się do kółki.

Tego dnia przeżył straszny chwile morderczej pokusy. Gdy mijali jakiś na oko groźny, ciemny wir, Marychna zawołała, śmiejąc się:

— Ciekawa jestem, czy który z was by tamtego przepłynął? Kto odważniejszy?

Ryszard zawahał się. Dobrze pływał, lecz ryzyko wydało mu się zbyt wielkie. Kozielec był znakomitym pływakiem. Zrzucił wiatrówkę i skoczył z kółki bez namysłu. Zniknął pod wodą i nie wywniżył się tak długo, że Marychna zaczęła krzywić ze strachu, a Ryszardowi robiło się gorąco ze strasznej nadziei. Rzeka trochę przybrała i niosła kłębowiska wodorostów i gałęzi, w które łatwo się było zaplątać. Kozielec rzeczywiście natrafił na taką przeszkodę i uwołał się z największym wysiłkiem. Gdy się wywniżył, był bardzo biały. Dla niego samego ta przygoda była niespodzianką. Ryszard zoba, czy w twarzą Marychny zachwył i współczucie. Z jakąż rozkoszą byłby w tej chwili zechnął zmienawidzonego młodzieńca w śmiertelny wir! Kozielec, wciągnięty do kółki, padł na dno i dłuższą chwilę leżał jak martwy. Tylko piersi poruszały się szybkim, ciężkim oddechem. Gdy w końcu usiadł, powiedział do Marychny:

— Spełniłem życzenie pani. Jaką nagrodę zyska wierny ryocer?

A ona podała mu do pocałowania rękę, którą długo, z nabożeństwem trzymał przy ustach. Potem był bardzo miły i uroczy. Ryszard czuł się jak niedoty kumlel, że to nie on wyszedł n. bohater. Ale zarazem był wściekły na „głupia komediankę“ za jej pomysł. Nie uśmiechało mu się narażać tak głupio życia, a pchnął się na Kozielec, że go zaćmił.

— Oszalała! — myślał z rozdrażnieniem. — Raz jej to zasmakuję, to zechcę wymyślić mowę turniej. Ba! Najlepiej by było, żeby jej podarował jakiś kosztowny prezent. Choćwa dziewczyna, a Kozielec mi w tym nie sprosta. Czekał, gępią łapę!

Miał trochę gotówki, więc zaraz następnego napisał do jubilera, prosząc o przyślanie artystycznej, modnej bransoletki. Dostał odpowiedź razem ze sprawunkiem trzeciego dnia rano i poszedł szukać „szelmy“ w parku. Chodziła boso po rozłożonej łące, w japońskim szlafrocisku, z rozpuszczonymi warkoczami. Trepli stały na ścieżce.

— Przypominam sobie dziecięce czasy! — zawołała wesoło.

Ryszard spojrzął z niechęcią na molę trawę, ale podszedł uroczyście, bez euforawy wyjął z kieszeni ładny futerałik, z terytalika bransoletkę, wysadzana drobny mi rubinami, ujął ją za rękę gestem kapłana, spełniającego religijny obrządek i założył bransoletkę. Marychna spojrzęła, wykręknęła radośnie i zaczęła tańczyć po łące, wnosząc ręce nad głowę.